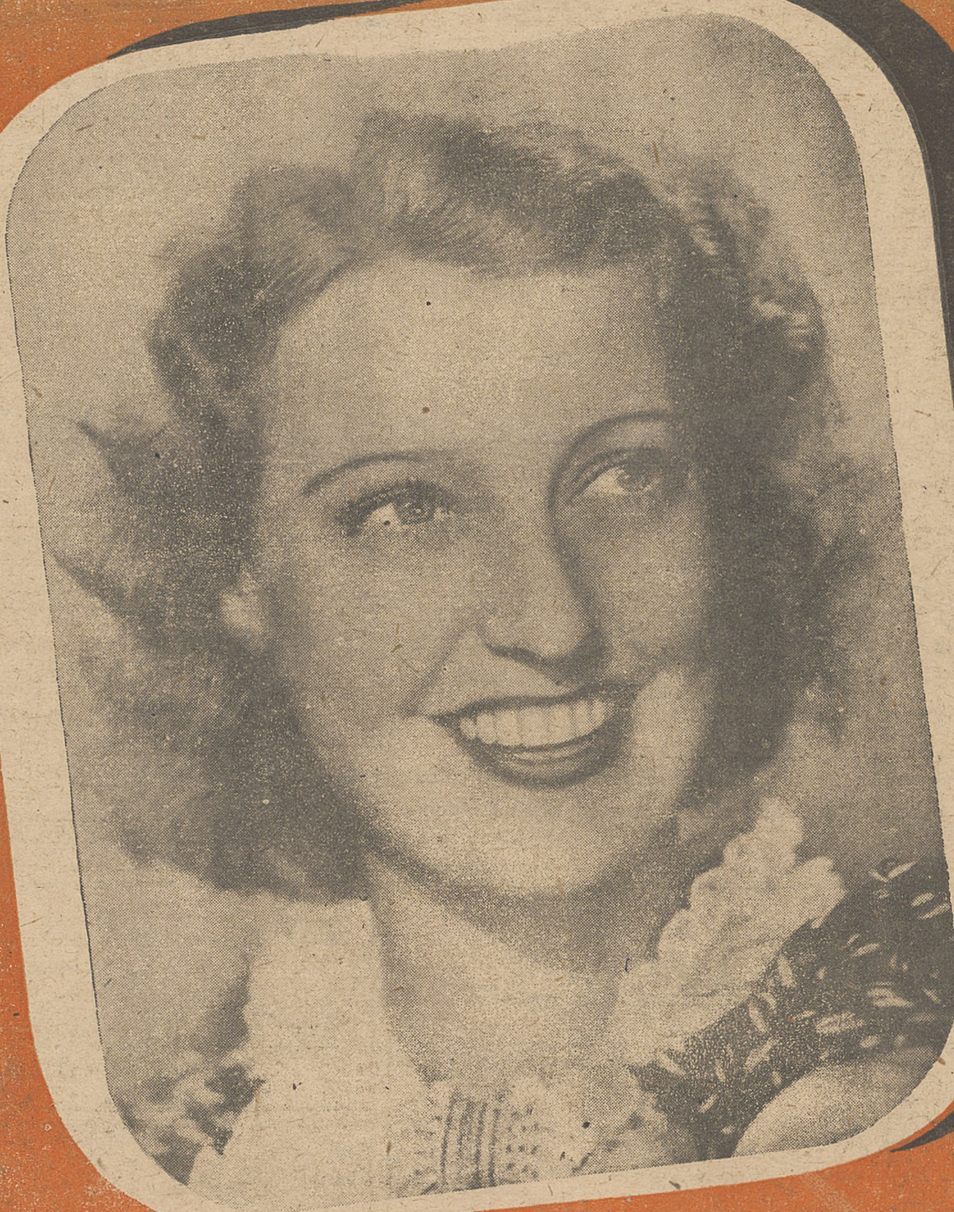
CENA 5 ZŁ

NOWELE POWIEŚCI





NAKŁADEM



AGENCJI „REKLAMA"

REKLAMY I WYDAWNICTWA — KRAKÓW — KROWODERSKA 68

nr. 1

9253

BIURO HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE
„COMMERCIA"
JACHNIAK & ROTTER
GDANSK-WRZESZCZ
UL. MATEJKI 5
POLECA WSZELKIE ARTYKUŁY KOLONIALNO-SPOŻYWCZE
PRZEDSTAWICIELSTWA FIRM KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

A. Piasecki
FABRYKA CZEKOLADY S. A.
KRAKÓW
WROCŁAWSKA 17, TEL 55164
POLECA:
CZEKOLADKI
KARMELKI
POMADKI
KEKSY
SKLEPY:
RYNEK GŁ. 33 i 47

AGENCJA
REKLAMY
i WYDAWNICTW
»REKLAMA«
KRAKÓW
U. KROWODERSKA L. 68
PRZEPROWADZA
REKLAMĘ OGÓLNOKRAJOWĄ

Z artykułów firmy „DONA"
Każda gospodyni jest zadowolona!

ZAKŁAD
OPTYCZNY
W. KASPRZAK
Optyk-mechanik
Bytom, Dworcowa 1
Telefon 44-81 — 44-89
(Firma istnieje od 1935 r. w Kościanie Poznańskie, odznaczona medalami i dyplomami na wystawach w Polsce)
poleca:
Okulary
termometry
barometry
oraz
przybory optyczno-techniczne.
Na miejscu pracownia.

KSIĘGARNIA SW. JACKA
poleca w dużym wyborze
dla Związków i Towarzystw: Sztuki teatralne
dla szkół średnich i powszechnych: Podręczniki szkolne i śpiewniki z nutami
NOWOŚĆ! Broszurka o rehabilitacji, opracowana przez adwokata Dr Hofmokl-Ostrowskiego Cena zł. 20.—
Ponadto do nabycia: Książki naukowe, religijne, do nabożeństwa, beletrystyczne, zeszyty oraz artykuły piśmienne i biurowe.
CENY UMIARKOWANE.
Oddziały: KATOWICE, ul. 3 Maja 18; BYTOM, plac Czerwony (róg Katowickiej); OPOLE, ul. Koraszewskiego 18; ZABRZE, pl. Dworcowy 8; ŚWIĘTOCHŁOWICE, ul. Armii Czerwonej 21; CIESZYN, Księgarnia Dziedzictwa, plac św. Krzyża 1.

BROWAR KRAKOWSKI
i
FABRYKA PRZETWORÓW SŁODOWYCH
JANA GÖTZA
pod zarządem państwowym
KRAKÓW, UL. LUBICZ 17
TELEFONY; 591-35 i 597-42
poleca swoje wyroby;
PIWO — KAWA SŁODOWA
LEMONIADA — LÓD SZTUCZNY

KOTŁY warzelne węglowe 300 litrów pojemności oraz piece kuchenne węglowe dla stołówek dostarczają
ZAKŁADY HERZFELD & VICTORIUS
SPÓŁKA AKCYJNA W GRUDZIĄDZU

BEZPŁATNIE
wysyłamy każdemu
KATALOG KSIĄŻEK
KSIĘGARNIA I WYDAWNICTWO
MICHAŁ KOWALSKI
KATOWICE, ul. Pierackiego 4

216
AK 45




H. Wójtowicz

SPEŁNIONY OBOWIĄZEK

NOWELA

Oficerskie kasyno „High North West" na forcie Św. Jerzego jarzy się pełnią świateł. Obficie zastawione stoły w głównej sali kasyna obsiadł komplet oficerów i starszych podoficerów policji amerykańskiej, starych wyg północy i młodych ochotników łaknących dreszczów przygody. W tej chwili na sali panuje cisza — przemawia stary, doświadczony komendant fortu, pułkownik Smith.

— ...nie zapominaj więc o nas, drogi doktorze, tak jak i my, twą trzyletnią współpracę zachowamy w żywych wspomnieniach. Nie będziemy na twych godach małżeńskich, zatem teraz składamy ci nasze szczere żołnierskie życzenia: przez długie lata, w prawdziwym szczęściu nasz kochany doktór Brown, miss Jenny Keyson, — młoda para niech żyje!

— Niech żyją! — i las rąk uzbrojonych w napełnione kielichy wytrysnął wokół stołu, wszystkie twarze zwróciły się w kierunku młodego lekarza Browna, opuszczającego dzisiaj fort po trzyletniej służbie. Głośne wiwatowanie i wesoły nastrój przerwało wejście na salę gońca służbowego radiostacji fortu.

— Panie pułkowniku, pilna depesza z fortu św. Wawrzyńca.

— Dawaj, trzy dni nie ma od nich żadnych wiadomości.

Pułkownik rozłożył depeszę. W miarę czytania twarz komendanta zasępiała się, aż pokryła ją widoczna bladość. Siedzący obok Brown pochylił się w stronę pułkownika i przeczytał co następuje:

„Fort św. Wayrzyńca godz. 23,15. Tufus. 12 ludzi załogi. 18 tubylców. Brak lekarstw, lekarza. Wszystkie... zajęte... 48 stopni. Śnieżna burza..." Notatka służbowa: „Żądanego powtórzenia depeszy nie otrzymałem. Prawdopodobnie radiostacja wskutek burzy uszkodzona."

Przeczytawszy depeszę Brown pojął, że właściwie dotyczy tylko jego. Na wysuniętym wśród śniegów północy posterunku, jego kolegów i ludzi powierzonych ich pieczy pożerał mór bezlitosny, któremu tylko on mógł wypowiedzieć walkę.

— Panie pułkowniku! Koledzy! Zeszliśmy się tutaj, by pogawędzić i poweselić się wspólnie w godzinie mego odjazdu. Ale losami i drogami człowieka kieruje siła wyższa. Bo oto nie odchodzę od was — podniósł w górę depeszę. — Pozostał mi do spełnienia jeszcze jeden obowiązek i dopiero po jego wypełnieniu pożegnam was.

— Brown! To do ciebie nie należy — przerwał mu pułkownik. — Skonczyłeś służbę. Za dwa dni będzie twój następca.

— Skończyłem służbę w mundurze. Ale mój zawód lekarza każe mi iść tam, gdzie dziesiątki ludzi potrzebują mojej pomocy.

— Dziękuję, Brown — pułkownik wzruszony uścisnął mu dłoń. — Wiedziałem, że jesteś dzielnym chłopcem, ale na ciebie czeka narzeczona, chciałem ci tego oszczędzić... Pamiętaj, Northland zimą to nie fraszka. Do fortu św. Wawrzyńca 450 mil, po drodze burza... Natson z tobą poleci... Na wszelki wypadek weźcie z sobą sanie, narty... zapas żywności...

— Pułkowniku, proszę o wysłanie do Ottawy krótkiej depeszy: „Tyfus na Barrenie". Jenny jest małą kobietką, ale zrozumie

Uścisnęli sobie jeszcze raz dłonie.

— Bądźcie zdrowi towarzysze, do zobaczenia!

Brown opuścił kasyno. Zamyślony szedł po skrzypiącym śniegu do swej służbowej kwatery. Nad fortem wisiało czyste niebo z mrowiem migocących gwiazd. Tylko hen, na północy, kłębił się przy ziemi tuman złowrogi i dudnił jak grzmot daleki, czy pomruk niedźwiedzia. — „Tyfus na Barrenie" — powtórzył w myśli Brown. — Skoro świt polecę.

— — — — — — — — — —

Brown siedział pochylony nad mapą. Cisza panująca teraz w kabinie samolotu po kilku godzinach lotu i warkotu motoru, raziła go i dzwoniła w uszach. Maszyna leżała na prawym skrzydle, zaryta „nosem" w zwałach śniegu. W dzwiach kabiny ukazał się Natson. Wicher z hukiem wpadł do wnętrza samolotu, niosąc mroźny powiew i śnieżne, kolące skry.

— No i cóż? Termometr...

— 42 stopnie, wiatr północno-wschodni. **Trupiarnia.**

Natson wgramolił się do samolotu i zatrzasnął drzwi. — Prawa płoza złamana, śmigło pęknięte, na wszystkim pokrywą lodowa.

— Czy naprawa jest możliwa?

— Owszem — kpił Natson — w warsztatach lotniczych. A nawet, gdybyśmy mu gnaty wyreperowali, to we dwóch nie wyciągniemy maszyny ze śniegu.

— Natson, czy jesteś pewny zaznaczonego stanowiska na mapie?

— Jestem tylko pewny śmierci na tej pustyni, poza tym niczego więcej.

— Przypuszczalnie znajdujemy się w odległości 45 do 60 mil od fortu św. Wawrzyńca.. Trzeba ryzykować marsz pieszy...

— Ja już nic nie ryzykuję. Wolę kabinę jako miejsce wiecznego spoczynku, niż rozrzucać kości po Barrenie.

Brown zaśmiał się nieszczerze.

— Tak, ja już nic nie ryzykuję. Stary jestem, a dałem się nabrać na tę wycieczkę. Tfu! Jak świat światem nikt Barrenu w burzę nie przeleciał i zdrowy na umyśle nie próbował.

— A nie dużo brakowało...

— Żeby nas anieli wzięli.

— Pakujemy się Natson i ruszamy!



Brown wyszedł z maszyny, narzucił futro na kombinezon lotniczy i począł sposobić się do drogi. Wyładował z samolotu sanie, umocował na nich pakę z lekami, połowę żywności, zapasowe futro i po namyśle dwie bańki benzyny. Przez cały ten czas Natson siedział w kabinie, ćmił fajkę i mrucząc pod nosem, demonstracyjnie zatrzaskiwał drzwi za Brownem.

— Natson, zostawiłem ci połowę zapasów żywności, rum i koniak. Jeśli dojdę, sprowadzę pomoc, a jeśli nie... to bywaj bracie!

Natson nie wyjmując fajki z ust podał Brownowi końce palców.

— Adieu! Zmarzniesz, nim cię wilki zjedzą!

Brown z uśmiechem na twarzy opuścił samolot. Przypiął narty, sprawdził kierunek i założywszy sznury do sań na ramiona, ruszył wprost pod wiatr. Teraz dopiero zdał sobie sprawę z kolosalnego ryzyka.

Na Oceanie Lodowatym rozpętane, pędzące poprzez zatokę Hudsona rozhukane masy powietrza, niby potworne brony orały bezbrzeżną, śniegiem pokrytą nizinę kanadyjską. Zmarznięte skry śnieżne porwane przez wichurę, sunęły jak welon nad białym pustkowiem, olbrzymie zaspy przewalały się po równinie, jak fale na wzburzonym oceanie.

Marsz w tych warunkach był okrutną męczarnią. Lodowate igiełki śniegu cięły Brownowi twarz, wichura biła w pierś i nie puszczała naprzód. Niezmiernym wysiłkiem wywalczał krok za krokiem, naładowane sanie stanowiły balast przewyższający jego siły. W tym stanie rzeczy obliczenia długotrwałości marszu, poczynione przed wyruszeniem w drogę, brały zupełnie w łeb. Kiedy dojdę? Czy dojdę, czy wytrzymam?

Pomimo ciężkiej i męczącej walki z wichurą oraz dostatecznego okrycia, Brown czuł na sobie lodowate tchnienie wiatru. Szczególnie dotkliwie marzły mu nogi i ręce, na odkrytą twarz nakładała się mroźna maska. Już po krótkim czasie zmarzły mu stopy tak, że stracił w nich zupełnie czucie. Stąpał na nich jak na drewnianych protezach, zdawało mu się, że palce od stóp poodpadały i każdy oddzielnie żegoce w bucie. Dla rozgrzania się winien był biec — musiał i mógł posuwać się tylko krok za krokiem. Po dwóch godzinach marszu do uszu jego dobiegło wołanie:

— Oho -u -ho!

Brown uśmiechnął się do siebie. — Natson zląkł się samotności. — Oho -u -ho! — Lekarz nie zatrzymał się, udając obojętność, choć w myśli cieszył się, że towarzysz przybywa. W tyle huknęły strzały.

Brown stanął. Przez śnieżną pustynię wytartym szlakiem sunął na nartach Natson, dźwigając na plecach tobołek z żywnością.

— Brown — charczał zmęczony — ja już drugi raz przez ciebie popełniam szaleństwo. Raz, że poleciałem znając stan barometru. Teraz znowu pcham się z tobą w to białe piekło. Ale pamiętaj, ja nie zamarznę, ani tobie zamarznąć nie pozwolę... — wyciągnął z kieszeni rewolwer i pogroził nim lekarzowi.

Brown zaśmiał się, tego dnia już drugi raz nieszczerze.

Natson przywiązał do sań swój tobołek, poczem wyciągnął z kieszeni butelkę z rumem i przytknął do ust.

— Natson, daj mi trochę.

— Z pustego i Salomon nie naleje — zaśmiał się tamten i rzucił butelkę w śnieg. Brown zrozumiał. Natson był już pijany. Ruszyli razem w drogę. W nocy próbowali rozgrzać się przy ogniu. Ścięte i porąbane drzewo umieścili w dole wykopanym w śniegu, oblali benzyną i zapalili. Benzyna buchnęła jasnym płomieniem, osmaliła drzewo, lecz nim zdążyło się zająć, gwałtowne uderzenie wiatru rozniosło zarzewie ognia po pustkowiu. Poszli dalej, by nie zamarznąć. Natson przodem przecierał drogę, Brown za nim niezmordowa-

nie ciągnął sanie z cennym ładunkiem. Nie zamieniali z sobą ani słowa, zajęci własnymi myślami i wywalczając w sobie upór wytrwania.

W chwilach krótkich wypoczynków, pokrzepiali się czekoladą i sucharami, Natson wypróżniał butelki, bacznie strzegąc, by ich Brown nie naruszył. Pod wieczór drugiego dnia Natson oświadczył: — Mam jeszcze pół butelki koniaku. Jak się skończy, skończę wszystko...

Brown udał, że nie słyszy groźby. Jego samego pod wpływem wyczerpania i braku snu ogarniała zupełna rezygnacja. W ciągu nocy nawiedzały go i uparcie stały przed oczyma wizje przeróżne; ogromnym wysiłkiem woli przezwyciężał chęć zarycia się w śniegu i zaśnięcia. Nieznośny ból w napuchniętych i rozklejających się stopach odbierał nadzieję dobrnięcia do celu.

Tej nocy idący przodem Natson, począł objawiać coraz silniejsze zdenerwowanie. Mruczał do siebie, klął głośno i wciąż przystawał, zapatrując się w przestrzeń. W pewnej chwili stanął, zerwał kaptur z głowy i ryknąwszy: — Hurra, fort św. Jerzego! — rzucił się w stronę widocznej grupy świerków.

— Halucynacja — pomyślał Brown. — A więc on też...

Natson pędził z wiatrem jak na skrzydłach niesiony, wpadł w zaspę śnieżną i utknął w niej jak czarna plama. Brown pospieszył za nim. Zastał go pogrzebanego w śniegu i szlochającego. Natson porwał się gwałtownie i wrzasnął:

— Precz, precz ode mnie potępieńcze! Tyś mnie tu wywlókł fanatyku, przez ciebie ginę! Ale nie myśl, że mi ujdziesz! Ja zginę, ale i ty młokosie... — Rewolwer błysnął w jego dłoni.

Jedno potężne uderzenie w nadgarstek, buchnął strzał, rewolwer zatoczył łuk w powietrzu i wpadł w śnieg. Potem dwa szybkie i mocne uderzenia w szczękę, jak na policyjnym ringu w Ottawie i Natson zarył się w śniegu. Brown chwycił leżącego za kołnierz i powlókł za sobą po śniegu. Zawinął go w zapasowe futro i przywiązał do sań. Natson spał. Teraz dopiero spostrzegł Brown, że wichura ustała i na Barrenie leżała cicha noc, w której każdy szmer zdawał się być łoskotem. W ciszy tej poczucie samotności, opuszczenia, odczuwał szczególnie dotkliwie, zniechęcenie do dalszego marszu brało górę nad młodym lekarzem. Gnębiło go nieustępliwe pragnienie: zagrzać się choć trochę i spać... Zapomnieć choć na chwilę o straszliwym bólu w stopach i potwornej męce marszu. Brown rozumiał, że w tej sytuacji zasnąć, to śmierć... Musi coś zrobić, co przywróci mu przytomność umysłu.

Może ogień?... W pewnej odległości od sań rozlał bańkę benzyny. Zapalił. Buchnął syczący krąg ognia, jasne jęzory płomienia rozwietliły białe pustkowie. Brown patrzył w ogień, jak urzeczony. Porwał drugą bańkę benzyny, odśrubował i rzucił w ogień. Wysoki słup ognia wytrysnął ku niebu, huk wybuchu potoczył się po nizinie, kawałki rozerwanej bańki zaświstały w powietrzu. Brown usiadł na saniach i wciąż patrzył w ogień. A gdy blask płomieni począł przygasać, poczuł, że mu się oczy kleją i że musi zasnąć. Spojrzał w ogień jeszcze raz, drugi... i ujrzał wychodzącą z ognia Jenny. Szła ku niemu w aureoli złotej poświaty, jasna i uśmiechnięta, jak zawsze.

— Hallo Bill! Ty śpiochu, nie marudź, idziemy dalej!

—Nie mogę Jenny! — żalił się Brown. — Nogi, oj nogi... i spać.

— Nie można Bill! Chodź ze mną, głuptasku, patrz jak to już blisko! — Wzięła go za rękę i poprowadziła.

Brown jęczał z bólu, za każdem stąpnięciem żelazne kleszcze darły mu stopy.

— O spójrz Bill! To już zupełnie niedaleko — mówiła Jenny, wyciągając rękę przed siebie.

Brown zapatrzył się w kierunku wskazanym przez Jenny. I ujrzał jak w dali oderwała się od ziemi i poszła w niebo smuga ognista, pękła w górze i duża świetlana kula wolno poczęła spływać w dół.

— Fort św. Wawrzyńca — wyszeptał. W gardle dławiły go łzy...

— — — — — — — — — —

— Zajmijcie się sierżantem Natsonem!

To były pierwsze słowa Browna po przybyciu do fortu. Sam przeszedł zaraz do prymitywnej sali badań lekarskich i zrzuciwszy z siebie futro, przystąpił do pracy. Z pomocą miejscowego sanitariusza zbadał chorych, z gorączkowym pośpiechem przeprowadził szczepienie zdrowych z pośród załogi i zgłaszających się tubylców.

Nad ranem wyzuty zupełnie z sił, a podtrzymywany jakąś tajemną mocą, udzielał sanitariuszowi wskazówek, dotyczących wtórnego szczepienia i dalszego leczenia chorych.

— Co z Natsonem?

— Odmrożone stopy, ale wyjdzie.

— Dobrze.

Brown rzucił się na tapczan. Po gorączkowym rozognieniu, teraz twarz jego okryła biel kredowa, na czoło wystąpiły krople potu.

— Sierżancie zdejmijcie mi buty. Nie, rozetnijcie.

Ten spojrzał na niego podejrzliwie, ale posłusznie przystąpił do wykonania rozkazu. Rozpruł prawy but, a wtedy...

— O Boże! Gangrena!

— Spokojnie sierżancie, rozetnijcie lewy także.

— Co robić doktorze?...

— Już nic. Nic nie trzeba robić, już nawet nie boli. Wyślijcie depeszę do fortu św. Jerzego, by przysłali następcę...

W kilka godzin potem otworzył oczy, rozglądnął się błędnie po pokoju i zapatrzywszy się w żółty płomień świecy wyszeptał:

— Jenny, nie ma tyfusu na Barrenie... —

I skonał.

J. Ziółkowski

dawniej w Warszawie

FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY

Kraków, ul. Bema 19 - Tel. 542-14

Czekolada — Pralinki — Karmelki

CENTRALA SZKOLNA

Fabryczny skład:

zeszytów
przyborów
szkolnych
i biurowych

Kraków, ul. Bożego Ciała 5

»STALMET«

Sp. z o. o.

Kraków, Wrzesińska 3 — Tel. 5-56-16

uznany przez Centralę Żelaza i Stali w Katowicach

HURTOWY SKŁAD
ŻELAZA i STALI

poleca: blachy, żelazo, gwoździe, wiadra, naczynia emaliowane i t. p.

Agencja Reklamy i Wydawnictw

»REKLAMA«

W KRAKOWIE, UL. KROWODERSKA L. 68

REKLAMA OGÓLNOKRAJOWA W WYDAWNICTWACH I CZASOPISMACH

Kinowa
Radiowa
Tramwajowa
Teatralna

AFISZE — ZNAKI FIRMOWE — SLOGANY REKLAMOWE

„RADIO-ŚWIAT"
Kraków, ulica Floriańska L. 29
Kupno—Sprzedaż
radio-odbiorników, lamp i części radiowych
Naprawa radio-odbiorników
!! Fachowa i rzetelna obsługa !!

GOSPODA POLSKA


BYTOM
UL. KATOWICKA 6


Nasza gospoda wszystko smacznie i tanio poda



Wytwórnia i hurtownia artykułów spożywczych i namiastek
M. SPISAK i Ska
Kraków, Starowiślna 27, I. p.
poleca:
PROSZKI DO PIECZENIA,
CUKIER WANILINOWY,
SMAKI DO CIAST,
ZAPRAWY DO WÓDEK,
SOKI OWOCOWE NATURALNE,
ORANŻADY MUSUJĄCE,
BUDYNIE,
SOS WANILINOWY,
GALARETKI,
PRZYPRAWY DO PIERNIKÓW,
KORZENIE,
ESENCJE NATURALNE.

OBUWIE
STALE NOWE MODELE poleca
wytwórnia Lwowska
WŁ. DURALSKI
Katowice, Plebiscytowa L. 29

KAWIARNIA
ARTYSTYCZNA
Kraków, Starowiślna 21

WYTWÓRNIA
PROTEZ, BANDAŻY,
ARTYKUŁÓW ORTOPEDYCZNYCH
FRANCISZEK ZIELIŃSKI
Kraków ul. Starowiślna 14, tel. 582-85
istniejąca od 1930 roku — wykonuje:
protezy nóg i rąk, aparaty ortopedyczne, gorsety szkieletowe i kosmetyczne, wózki dla chorych, nosze, podpory, (kule), wkłady na stopy płaskie, pasy brzuszne i rupturowe

Hurtownia kosmetyków i galanterii
„CANADA"
Józef Cepura
Kraków, Rynek Gł. 37, II p. ofic. Tel. 576-86

ŚNIEG TATRZAŃSKI
NIETŁUSZCZĄCY ŚNIEŻNOBIAŁY KREM TOALETOWY
FAŁKIEWICZ — POZNAŃ
FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW
ZAŁ. 1911 R. W PARYŻU

ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY
PRZYBORY
FOTOGRAFICZNE
PŁYTY
GRAMOFONOWE
RADIO APARATY
TO W FIRMIE
FOTO-TON
BYTOM
JANTY 14

BATERJE ELEKTRYCZNE
niedoścignionej jakości poleca
ZJEDNOCZENIE
WARSZAWSKICH
FABRYK BATERII
„AKA" „SATURN"
„CARBOCHEMIA"
KRAKÓW,
ul. Św. Sebastiana 8 — Telefon 575-24
Oddział Warszawa, ul. Srebrna 16

ZAKŁAD
MALARSKI
CZERNIAK J.
BYTOM,
UL. PIEKARSKA L. 61

CHEMICZNE ZAKŁADY CZYSZCZENIA
PRALNIA i FARBIARNIA
K. EDMUND PROSZOWSKI
BYTOM, ul. Piekarska 97 — FILIA: ul. Witczaka 49

HURT DETAL

Polecamy P. T. Klienteli

bogaty wybór pierwszorzędnych żelazek (domowe podróżne), kuchenek, piekarników, chromonikielny. spiral grzejnych itp. wszelki sprzęt elektrotechniczny. Stałe pogotowie napraw elektrotechnicznych.

Warszawska Wytwórnia Grzejników elektrycznych. Instalacja siły i światła.

„AERO“
Sp. z o. o.
Łódź, Przejazd 36. Tel. 153-79.

Kto swe obuwie szanuje ten



kupuje !!!

Żądać wszędzie!

FIRMA
SOLAK
POLECA
WYKWINTNE
OBUWIE
KATOWICE
UL. 3 MAJA 18
TEL. 341-41



»MALTRA«

PRZEMYSŁ CHEMICZNY

Kraków, ul. Sarego 18, Tel. 551-63

poleca: olejki do pieczenia, proszki do pieczenia, zaprawy do wódek i likierów, budynie, cukier wanilinowy, olejki i esencje do lemoniad, wódek i pieczywa, olejki do perfum, wód kolońskich i mydła

BARWNIKI DLA CELÓW SPOŻYWCZYCH

MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

W KRAKOWIE, A. POTOCKIEGO 8. TEL. 597-55

Wapienniki Telefon 544-45 Betoniarnia Tel. 562-44

CEGIELNIA — KAMIENIOŁOMY

p r o d u k u j ą i d o s t a r c z a j ą:

WAPNO — SZKLISTE, GASZONE, NAWOZOWE
CEGŁA — MASZYNOWA, PUSTA, KLINKIER, RĘCZNA, PIECÓWKA ♦ DACHÓWKA I GĄSIORY
WYROBY BETONOWE: PŁYTY CHODNIKOWE, RURY, OTOCZYNY, KRĘGI STUDZIENNE ♦ KAMIEŃ BUDOWLANY I SZUTRY WSZELKIEGO RODZAJU

BUCHALTERIA PRZEBITKOWA

POLSKA ORGANIZACJA

„DEFINITIV“

KATOWICE, MIELĘCKIEGO 3
TELEFON 308-96
Kier. B. GRACZYŃSKI

HURTOWNY SKŁAD PAPIERU TEKTURY i WYROBÓW PAPIEROWYCH

ST. GRZEBILISZEWSKI

Katowice, Warszawska 13. Tel. 307-06

Poleca: papiery pakowe, torebki papierowe, tektury i t. p.

CENTRALA HANDLOWA

PÓŁNOCNE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU RYBNEGO — GDYNIA

Oddział Gliwice, ul. Zwycięstwa L. 16

Telefon Nr. 32-41

polecamy po cenach rewelacyjnie niskich:

RYBY W KONSERWACH wędzone: węgorze, dorsze, flondry, szproty, śledzie marynowane.
RYBY ŻYWE jak: karp, szczupak i inne.
NABIAŁ: masło wyborowe, jaja, sery w różnych gatunkach.
DRÓB BITY. indyk, gęsi, kaczki, kury. —
PRZETWORY OWOCOWE na cukrze, marmolady, dżemy, soki, musztarda inowrocławska.

ZJEDNOCZENI HURTOWNICY BRANŻY CHEMICZNEJ

JAN SZMAGLEWSKI — FRANCISZEK KRAMER — LUDWIK ZIEGENHIRTE

Zawiadamiają Sz. Odbiorców i Dostawców o wznowieniu działalności

Polecają po cenach najniższych wszelkie chemikalia oraz artykuły malarsko — mydlarskie

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA L. 113

Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04806